

BEATA I PAWEŁ POMYKAŁSCY

PO SZYCHCIE

ŻYCIE

W CIENIU

PRZEMYSŁU

OPOWIEŚĆ O GÓRNYM ŚLĄSKU



Bezdroża

ERGO
HESTIA



[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

✧

Węgiel kamienny powstaje z obumarłych szczątków roślinnych, które gromadziły się przez miliony lat w warunkach beztlenowych i przekształciły się w skałę pod wpływem wysokiego ciśnienia i temperatury. Proces powstawania węgla kamiennego jest bardzo skomplikowany, trwa nawet 60 milionów lat.

✧

Węgiel kamienny był używany do ogrzewania już w starożytnych Chinach, a także w starożytnym Rzymie po podboju Brytanii. Na terenie Polski wydobycie węgla kamiennego rozpoczęło się na większą skalę w XVIII wieku, co było związane z rozwojem hutnictwa.

✧

Średnia głębokość kopalni w Polsce wynosi prawie 700 metrów, a maksymalna ponad 1200 metrów.

✧

Węgiel jest surowcem wykorzystywanym w wielu gałęziach przemysłu. To nie tylko jeden z głównych składników paliw kopalnych. Jego główne zastosowania to produkcja energii elektrycznej, hutnictwo, przemysł chemiczny, produkcja cementu oraz produkcja stali.

PARTIA COŚ ZA COŚ

Partia miała kontrolę nad wszystkim. Partia była wszędzie. Mogła wszystko zrobić. Partia zatrudniała, partia zwalniała, dawała i brała. Działalność w partii naturalnie była bardzo przydatna. Począwszy od tego, że działacz w znacznie krótszych odstępach czasu dostawał skierowania na kolejne szkolenia, a tym samym, po ich odbyciu, szansę na awans. Z poparciem partii łatwiej było dostać mieszkanie, samochód itd. Wśród górników istniało przekonanie, że partyjniacy mają również lepszą pracę. Skutkiem tego przekonania do PZPR ciągle zapisywały się nowe osoby.

– Zaraz na początku lat sześćdziesiątych oni nas próbowali zmuszać do działania w partii. Agitowali, obiecywali różne cuda-niewidy – mówi Józef Janik. – No i w sumie dotrzymywali tych obietnic. Kto zaczął działać, po krótkim czasie dostawał talon na samochód. Bo samochodu oczywiście nie można było kupić tak po prostu. To była trudna sprawa. Można go było kupić dopiero po otrzymaniu talonu, a talony dostawali przede wszystkim partyjni. Z tymi samochodami to czasem nawet było zabawnie. Jakiś partyjniak dostawał talon i kupował auto za, powiedzmy, trzysta milionów. Jakiegoś malucha, syrenkę albo trabanta. I jak wyjeżdżał

z parkingu zakładowego, to ci niepartyjni już na niego czekali, oferując mu nawet sześćset milionów za to auto. Byle tylko zechciał odsprzedać. Oni to nawet robotę mieli lepszą. Ale ja nigdy nie chciałem wstąpić i nie wstąpiłem. Przez to nie dali mi galowego munduru (*śmiech*).

– Ale na legitymacjach widnieje zwrot „towarzysz”...

– Bo oni tak do wszystkich mówili. Nie ważne, czy ktoś był w partii, czy nie. W czasie ciągłej agitacji władza bardzo często zwracała się do ludzi per „towarzyszu”. Potem się to trochę unormowało i na odznakach było już napisane „obywatel”. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku dostałem Złotą Odznakę Członka Brygady Pracy Socjalistycznej Dwudziestopięciolecia PRL. Dwa lata później również dostałem taką odznakę. Dołączono do nich koperty, a w nich po trzysta złotych. W siedemdziesiątym pierwszym, siedemdziesiątym czwartym i siedemdziesiątym dziewiątym dostałem kolejno Brązowy, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi oraz legitymacje podpisane przez kolejnych przewodniczących Rady Państwa: Józefa Cyrankiewicza i Henryka Jabłońskiego. Te już, niestety, były tylko odznaczeniami honorowymi, bez „podkładki” finansowej. Jednak i tak jestem z tego dumny. Nieźle się trzeba było naharować, żeby dostać takie odznaczenie.

– Czyli można powiedzieć, że były one nadawane w dowód uznania za sumienną pracę?

– Tak, liczyła się wydajność danego pracownika oraz jego frekwencja. Ja nie miałem żadnych bumelek. Pierwszy Krzyż dostałem za „nieprzerwaną i wyróżniającą się” siedmioletnią pracę, drugi za dziesięcioletnią, a trzeci za piętnastoletnią. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku zostałem mianowany tzw. społecznym inspektorem pracy, a do moich nowych obowiązków należała kontrola przestrzegania przepisów BHP. Cztery lata później zostałem odznaczony

Orderem Sztandaru Pracy II klasy, a w czerwcu następnego roku przeszedłem na emeryturę. Byłem wówczas po ponad dwudziestoletniej pracy w górnictwie. Wyjechałem ostatni raz na powierzchnię i już nigdy więcej nie spojrziałem w stronę kopalni.

W partii nie działał również pan P., który jednak zaznacza, że gdyby jeszcze raz dokonywał wyboru, to tym razem by się zapisał.

– Partia... – mówił w czasie naszego spotkania – nie działałem i dziś żałuję. Za młodu człowiek miał jakieś ideały i raczej nie były one zgodne z linią partii. Teraz, kiedy nabrałem doświadczenia i zmieniłem filozofię życiową, wiem, że powinienem był wstąpić. Ale w wieku tych nastu czy dwudziestu kilku lat jest się przede wszystkim idealistą, a nie realistą-konsumentem. Teraz członkostwo to byłaby pierwsza rzecz, o jaką bym się starał. Miałbym lżejszą pracę, szansę na samochód. Tym bardziej że z przystąpieniem nie było większych problemów. Chodzili specjaliści agitatorzy, którzy namawiali wszystkich bez wyjątku do wstąpienia do partii. Polacy, nie wiem, czy to dobrze, czy źle, są bardzo powierzchowni.

– Co ma pan na myśli?

– To tak jak z religią, która kończy się i zaczyna w nie-dziele. Tak samo z zapisywaniem się – szli tam ci, którzy chcieli zarobić. Nie było w tym żadnej idei. Tylko konformizm. Może poza paroma wyjątkami.

– A ci, co nie działali, to jak byli traktowani?

– Nie można powiedzieć, żeby ten, który nie działał, był jakoś gnębiony przez władzę czy dyrekcję kopalni – oczywiście cała dyrekcja do partii należała, bo to było podstawowym warunkiem do objęcia jakiegoś poważniejszego stanowiska, a nawet w ogóle do jakiegoś awansu poza własny oddział. Nawet po roku osiemdziesiątym nikogo u nas nie gnębiono.

No, chyba że ktoś należał do KOR-u. Wtedy od razu stawał się wrogiem politycznym.

Wrogiem politycznym z pewnością nie był pan Jan S., który bez ogródek przyznaje, że działał w partii i to bynajmniej nie ze względów ideologicznych. Po prostu mu się to opłacało.

– Jestem takim człowiekiem, który ze wszystkimi lubi żyć w zgodzie i ze wszystkimi chce utrzymywać dobre stosunki. Bardzo szybko wyrobiłem sobie te stosunki z kierownikiem oddziału, a ten z kolei miał dobre układy z „górami”. I to właśnie dzięki temu moje podanie o mieszkanie znalazło się na wierzchu i w bardzo krótkim czasie dostałem pozytywną odpowiedź. Oprócz tego – no oczywiście, nie było to całkiem fair wobec innych – kursy zawodowe, na które oni dostawali skierowania co kilka miesięcy przez kilka lat, ja zrobiłem w niecałe dwa lata. W efekcie szybko awansowałem w ramach własnego oddziału. Ale później wystąpiłem z partii i źle zrobiłem. To była pomyłka. Szybko radykalizowałem swoje poglądy na politykę i gospodarkę. No i PZPR nie spełniała moich oczekiwań. Trochę tam było za dużo układów, układzików, znajomości, nieczystych zagrań. Nawet jak na mnie było tego za dużo. Ale ekonomicznie straciłem na tej decyzji sporo.

Aktywnym działaczem partyjnym i zwolennikiem systemu był pan Andrzej. Dzięki działalności w organizacji w krótkim czasie udało mu się awansować ze stanowiska górnik nie-wykwalfikowanego w Kopalni Gotwald na stanowisko – już w Kopalni Knurów – młodszego górnika, a następnie górnika, górnika przodowego, wnękowego, nadgórnika, sztygara i wreszcie nadsztygara.

– Tak, to był jeden z podstawowych warunków otrzymania awansu. Nie było najmniejszej możliwości, by otrzymać wyższe stanowisko bez działania w partii. To było

wyznaczone, wytyczone odgórnie. Nie znałem osoby, która osiągnęłaby coś, nie będąc w partii. Szczególnie w latach sześćdziesiątych.

Pan Bogdan dodaje jednak, że nie działo się tak tylko w latach sześćdziesiątych.

– Przecież jak ja awansowałem na oddziałowego, to był rok osiemdziesiąty piąty, i jeszcze wtedy wymagano działalności i nawet zmuszano do niej tych najlepszych. Choć oczywiście już nie tak natarczywie. Ale ja nawet nie byłem członkiem partii – dodał, chyba nie próbując ukryć dumy. – Bo to nie tak od razu można było zostać członkiem. Najpierw trzeba było być kandydatem, później otrzymywało się rekomendację, a potem dopiero można było zostać właściwym członkiem.

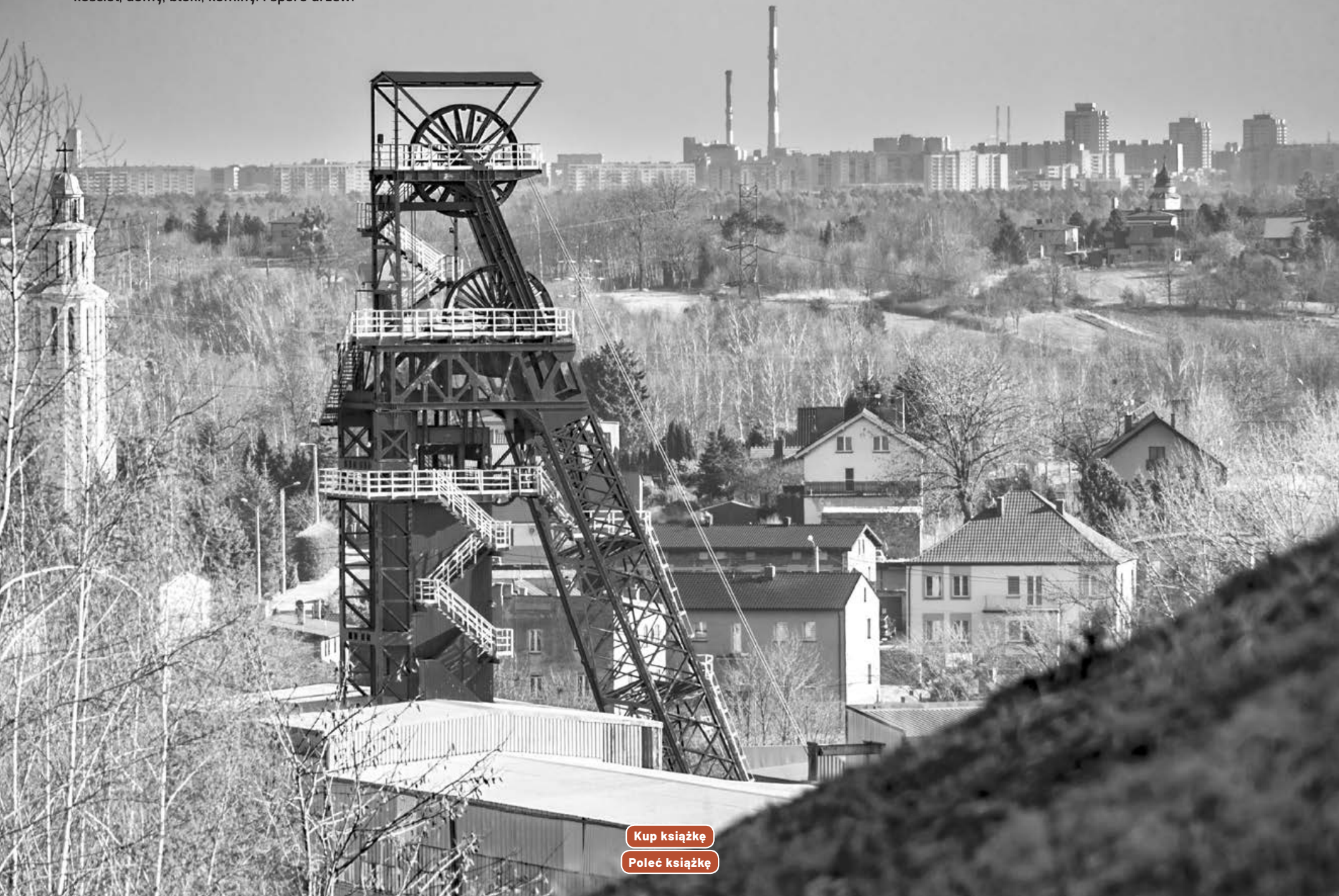
Tak jak wspomniał pan Bogdan, członkiem partii nie zostawało się automatycznie po zgłoszeniu takiej chęci. Na początku zostawało się kandydatem – na rok. Należało w tym czasie płacić składki i uczestniczyć w zebraniach. Nie wolno też było mieć jakichkolwiek potknięć w pracy, na przykład niczym nieusprawiedliwionej nieobecności. Oprócz tego należało również przedstawić zakładowemu sekretarzowi partii polecenia od osób już działających. I wtedy dopiero można było się ubiegać o przyznanie legitymacji członkowskiej. Na samym początku namawiano wszystkich bez wyjątku. Później natomiast, kiedy partia urosła w siłę, zaczęto bardziej dbać o dobór członków. Skupiano się m.in. na górnikach przodowych, kombajnistach, a więc na tych najlepszych pracownikach i jednocześnie najbardziej reprezentatywnych. W ramach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) działała również młodzieżówka – Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP) – skupiająca najczęściej dzieci działaczy. Młodzież przygotowywała akademie, organizowała akcje typu sprzątanie miasta, pomagała w przygotowaniach

do obchodów pierwszomajowych. W zamian za to organizowano dla niej wycieczki czy różne imprezy.

Ale w końcu wszystko obróciło się przeciwko partii.

– W kopalniach było dobrze – mówi pan Bogdan. – Bardzo dobrze. W jakim innym zakładzie pracy tak łatwo było o mieszkanie i dobre zarobki? Który zakład fundował wycieczki i dofinansowywał lub całkowicie opłacał wczasy? Żaden, tylko kopalnie. I dobrze było, ale do pewnego czasu. W połowie lat osiemdziesiątych drastycznie zmalało zapotrzebowanie na węgiel. Tym samym diametralnie zmalały fundusze kopalni. Po zmianie systemu w latach dziewięćdziesiątych wszystko zaczęło się walić. Notorycznie brakowało pieniędzy, spadło zapotrzebowanie na węgiel, a rosło zadłużenie. Mnie taki stan zaczął powoli nużyć. Miałem milion pomysłów na jakiś własny biznes. Zrezygnowałem w dziewięćdziesiątym szóstym roku i otworzyłem swoją firmę. To wtedy była bardzo dobra decyzja, bo wiadomo, co się działo wówczas w górnictwie. To już nie były te czasy, kiedy górnik to był ktoś, miał mieszkanie i dobrą pensję, a jeszcze mu wczasy zorganizowali.

Typowy pejzaż: wieża szybowa, zabytkowy kościół, domy, bloki, kominy. I sporo drzew!



Kup książkę

Poleć książkę

NA DOLE KOPALNIANA RZECZYWISTOŚĆ

O górnictwie najczęściej dziś mówi się przy okazji Barbórki. Tym bardziej że to święto przeżywa na Górnym Śląsku mały renesans i tradycyjne budzenie osiedli, zwłaszcza Nikiszowca, przez orkiestry górnicze zyskuje coraz większą popularność jako folklorystyczna atrakcja turystyczna.

– To było wielkie coroczne wydarzenie. Dzień był wolny od pracy. Wszyscy spotykaliśmy się na uroczystej akademii, po której dyrektor wręczał odznaczenia niższego stopnia oraz składał podziękowania za rzetelną pracę. Każdy z nas dostawał również premię wartą osiem i pół procenta rocznego zarobku. I jeszcze paczkę otrzymywaliśmy: pół litra czystej, paczkę papierosów i spory kawałek kiełbasy. Ci bardziej zasłużeni lub z dłuższym stażem jechali później do Zabrza. Tam za każdym razem przyjeżdżał Gomułka, a potem Gierek. Były przemówienia, podziękowania i wręczanie honorowych odznaczeń – ja na przykład dostałem jednego razu Sztandar Pracy. Następnie występował zespół „Śląsk”. A przez nasze Szczyglowice w tym czasie obowiązkowo maszerowała orkiestra. Pięknie grali. Naprawdę dbali, aby ten dzień był szczególny – opowiada Józef Janik.

We wspomnieniach Kazimierza Pomykańskiego wyjątkowo hucznie obchodzony był także 1 maja. Święto Pracy fetowała cała Polska, ale przemysłowy Śląsk odgrywał w tym rolę szczególną.

– Wielki pochód z czerwonymi flagami wyruszał spod bramy kopalni, następnie szliśmy ulicą Kopalnianą, skręcaliśmy w Pszczyńską, dalej Wrocławską na Zwycięstwa i pod prezydium. Tam była rozstawiona trybuna i oficjele wygłaszali różne przemowy.

Inne dni już nie były tak wyjątkowe. Te zwykłe naznaczone były potem. Czasem też krwią. Codziennością była harówka w niewyobrażalnie ciężkich warunkach. Pracowano w systemie czterobrygadowym, bez wytchnienia. W tygodniu przypadał jeden dzień wolny i nie zawsze była to niedziela. Kopalni po prostu nie można było zatrzymać. Jej rozpędzona machina działała cały czas, bez ustanku.

– Pamiętam to nieprzyjemne uczucie, kiedy musiałem iść na nocną zmianę w sylwestra albo w jakieś inne święto. Ale cóż, ważne, że w ogóle mogliśmy robić. Tylko to się dla nas wtedy liczyło. Taką możliwość docenia się zwłaszcza w czasie kryzysów. A ten przecież w górnictwie już niedługo miał nadejść. Tym bardziej że płacili nam wtedy na akord, tzn. wynagrodzenie zależało od miesięcznego wydobycia – mówi nam jeden z emerytowanych górników.

Gdy patrzymy na wieże szybów górujące nad śląskim pejzażem, często nie zdajemy sobie sprawy, że pod naszymi stopami znajduje się rozległy labirynt chodników, szybów, wyrobisk, przekopów i komór, przypominający wielopoziomowe miasto. A właściwie miasta. Tak jak na powierzchni aglomeracji górnośląskiej styka się ze sobą kilkanaście dużych miast i mnóstwo mniejszych miejscowości, tak i pod ziemią kopalnie graniczą ze sobą, tworząc wielki konglomerat.

Upamiętnienie – wieża szybowa i maszynownia
kopalni dziś jako izba tradycji



Kup książkę

Poleć książkę

Podziemie kopalni węgla to miejsce wyjątkowe – łączy w sobie potęgę natury i inżynierii, historię i nowoczesność, niebezpieczeństwo i codzienny trud. To właściwie równoległa rzeczywistość, w której życie toczy się zupełnie inaczej niż na powierzchni. Jak tam naprawdę jest, wiedzą tylko ci, którzy byli na dole. A zjechać na dół mogą tylko pracownicy kopalni. Osoby postronne nie są dopuszczane, ryzyko jest zbyt duże. Dlatego swoje wyobrażenie o realiach tej pracy musimy budować na opowieściach tych, dla których fedrowanie było lub nadal jest codziennością.

Na powierzchni, w bezpośrednim sąsiedztwie szybów zjazdowych i wydobywczych, znajduje się maszynownia – jedno z najważniejszych i zarazem najbardziej niedocenianych miejsc każdej kopalni. To tutaj zamontowane są potężne maszyny wyciągowe, które sterują ruchem klatek transportowych poruszających się w szybie. A zatem ten puzzle w wielkiej układance, jaką stanowi kopalnia, jest kluczowy, bo odpowiada za bezpieczne przemieszczanie się ludzi oraz transport urobku i wszelakiego sprzętu – z głębokości setek metrów pod ziemią na powierzchnię i odwrotnie. Każdy górniczy zjazd, transport każdej tony węgla czy rudy zaczyna się właśnie tutaj. Wąska rura prowadząca w dół jest jedynym łącznikiem między tymi dwoma światami.

Centralną postacią maszynowni jest maszynista wyciągowy. To on odpowiada za precyzyjną obsługę ogromnej maszyny, która porusza stalowymi linami nośnymi wewnątrz szybu. Siedząc przy pulpicie sterowniczym, wyposażonym dziś w nowoczesne systemy monitorujące i zabezpieczające, maszynista steruje ruchem m.in. klatek i skipów z milimetrową dokładnością. Jego zadaniem jest nie tylko uruchamianie i zatrzymywanie transportu, ale też stała kontrola prędkości, reagowanie na sygnały z szybu i dbałość o bezpieczeństwo

załogi. Jeden błąd – zbyt gwałtowne hamowanie, zatrzymanie poza poziomem podszybia – może mieć tragiczne skutki. Jak działa maszyna wyciągowa, można się przekonać w kilku miejscach na Górnym Śląsku. Jednym z nich jest sztolnia Królowa Luiza w Zabrze. Tu każdego dnia, co godzinę, odbywa się pokaz działania takiej maszyny. Obsługuje ją m.in. pan Aleksander Baron, emerytowany górnik, który dzieli się swoją wiedzą i umiejętnościami ze zwiedzającymi. Pytamy go, jak tu trafił.

– Całe życie pracowałem w Kopalni Szczygłowice, właśnie jako maszynista.

– Czyli maszyniok po naszymu – dopowiada pan Adrian Mrozek, inny emerytowany górnik, który w Luizie zatrudniony jest jako przewodnik i chętnie opowiada o realiach pracy w kopalni. Z dziada pradziada jest Ślązakiem. Mówi po polsku i godo po ślōnsku, dobrze sobie też radzi z językiem niemieckim. W naszej rozmowie z panem Aleksandrem bierze aktywny udział i dorzuca mnóstwo kopalnianych faktów. Poznajemy więc wspólnie pracę maszynisty. Zaczynamy od tego, jak się zostaje maszynistą.

– Ja najpierw chciałem być leśnikiem, ale koniec końców wylądowałem na kopalni. Początkowo byłem strażakiem na kopalni. Bo każda kopalnia ma swoją straż pożarną. Potem zostałem sygnalistą. Na tym stanowisku pracowałem kilkanaście lat, a potem, przez ostatnie trzynaście lat mojej pracy, to już jako maszynista.

– Czy to duże obciążenie psychiczne?

– No tak. Jak się jedzie z urobkiem, to nie jest tak źle. Jak się popełni błąd, to wiadomo, że można wymanewrować i jakoś to naprawić. Ale z ludźmi to już trzeba być cały czas maksymalnie skoncentrowanym.

W swojej pracy maszynista wyciągowy nie jest sam. Tworzy precyzyjnie zgrany zespół z sygnalistami – górnikami

pełniącymi dyżur przy szybie, zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią. Sygnalista przekazuje maszyniście wszystkie niezbędne informacje za pomocą ściśle określonych sygnałów dźwiękowych, uzyskiwanych poprzez uderzenia w specjalny gong. Dźwięk tego sygnału wybrzmiewa równocześnie w trzech miejscach: u sygnalisty pod ziemią, u sygnalisty na powierzchni oraz u maszynisty znajdującego się w osobnym budynku. Trzej ludzie w trzech różnych punktach kopalnianego świata komunikują się ze sobą przez serię prostych uderzeń – niczym alfabet Morse’a górniczej codzienności.

Dwa krótkie uderzenia to znak dla maszynisty: „jedź do góry”. Jedno – „stój natychmiast”. Każde uderzenie ma znaczenie – może dotyczyć ludzi gotowych do zjazdu, stanu załadunku, przejazdu materiałowego lub awarii. W razie wątpliwości maszynista i sygnalista mają możliwość rozmowy telefonicznej, ale w praktyce najczęściej wystarcza ta żelazna sekwencja gongów. Maszynista nie widzi szybu, nie patrzy na klatkę transportową. Całą sytuacją pod ziemią steruje z oddalonej maszynowni, patrząc na szybowski – specjalną wielką linijkę ze strzałką, która wskazuje położenie klatki. Precyzja, z jaką operuje tym urządzeniem, jest zdumiewająca. Z dokładnością do kilku centymetrów musi zatrzymać wielotonowy zespół dokładnie na wysokości podszybia*.

* Podszybie to jedno z kluczowych miejsc w strukturze kopalni – znajduje się bezpośrednio przy szybie, na każdym poziomie wydobywczym pod ziemią. Można je porównać do podziemnego peronu, na którym zatrzymuje się klatka wyciągowa, by umożliwić górnikom wsiadanie i wysiadanie oraz załadunek i rozładunek urobku, materiałów czy sprzętu. To właśnie tam rozpoczyna się oraz kończy każda zmiana robocza. Na podszybiu pracuje dyżurny górnik, który koordynuje ruch i czuwa nad bezpieczeństwem – sprawdza położenie klatki, nadzoruje załadunek, pilnuje przestrzegania procedur. W razie zagrożenia to miejsce pełni również funkcję punktu zbiórki i ewakuacji. Podszybie współtworzy organizacyjne serce każdego poziomu kopalni.

Klatki mają zwykle trzy lub cztery poziomy, więc maszynista musi wyczuć, jak zestawić je idealnie z poziomem spągu – podłogi na danym poziomie kopalni. Pomagają mu w tym znaczki na linie nawijanej na ogromny bęben maszyny wyciągowej. Wzrok wbity w bęben i szybowski – a reszta to doświadczenie i wycucie zdobywane latami. Najbardziej niewiarygodne w tej pracy jest to, że człowiek, który decyduje o każdym metrze ruchu w szybie, siedzi spokojnie na powierzchni ziemi. W osobnym budynku. Bez kontaktu wzrokowego, bez obrazu z kamer. A mimo to ingeruje bezpośrednio w sytuację kilkaset metrów – a czasem ponad kilometr – pod sobą. Steruje tym, czego nie widzi. I robi to każdego dnia.

Bez maszynisty i sygnalistów nie ruszy ani jedna tona urobku. Nie zjedzie ani jeden górnik. Ich precyzja, koncentracja i wzajemne zaufanie to fundament bezpieczeństwa. To od nich zaczyna się każda zmiana. I na nich się kończy. Cała infrastruktura kopalni – od ludzi, przez maszyny, po tony urobku – przeciska się przez jedno miejsce: szyb. Wszystko, co niezbędne do utrzymania życia pod ziemią, przechodzi przez ten wąski korytarz. Przypomina to urządzenie mieszkania przez dziurkę od klucza. I właśnie tą „dziurką” codziennie, w górę i w dół, przemieszczają się górnicy. Cztery uderzenia: „ludzie gotowi do zjazdu”. Trzy: „jedź w dół”. I wtedy zaczyna się podróż w głąb ziemi. Podróż, która dla górników jest codziennością, a dla laika – przeżyciem niemal mistycznym.



Zjazd do kopalni to doświadczenie, które trudno porównać z cymkolwiek innym. Człowiek przenosi się do innego świata – mrocznego, ale precyzyjnie zorganizowanego. Na

Górnym Śląsku pokłady węgla kamiennego leżą na głębokościach od kilkudziesięciu do nawet 1200 metrów pod powierzchnią ziemi. Nie są one jednak ułożone poziomo jak warstwy tortu – często są nachylone, pofałdowane, poprzerwane uskokami tektonicznymi.

W praktyce oznacza to, że kopalnia nie jest zbiorem symetrycznie rozmieszczonych poziomów i chodników, lecz skomplikowanym labiryntem, którego odnogi prowadzą do poszczególnych pokładów. Każdy taki poziom (leżący na głębokości np. 320, 620, 850 metrów i niżej) to odrębna przestrzeń robocza połączona z powierzchnią szybami zjazdowymi, transportowymi i wentylacyjnymi. Dodatkowo poziomy, z których wyeksploatowano już złoża, są obecnie monitorowane pod kątem m.in. gazów wydobywających się z nieczynnych wyrobisk.

Górnik idzie do kopalni każdego dnia – rano, w południe, po południu albo wieczorem – zależnie od wyznaczonej w grafiku zmiany. Niegdyś zwykle mieszkał niedaleko. Wystarczyło przejść na piechotę kilka ulic osiedla i już się było na miejscu. Czasem tylko niektórzy musieli podjechać autobusem lub tramwajem. Albo zorganizowanym przez kopalnię przewozem pracowniczym. Dziś miejsce pracy znajdujące się tak blisko domu to już rzadkość.

Największy harmider na kopalni panował zawsze na początku i na końcu rannej zmiany. Wtedy też do pracy szli albo z niej wracali zatrudnieni na powierzchni. Kłębowało ludzi, wrzawa, głośnie rozmowy. Górnicy rozganiają napięcie. Bo każdy z nich wie, że zaraz zjadą na dół – tam, gdzie nie ma światła, ciszy ani odpoczynku. Tam, gdzie zaczyna się ich prawdziwa praca.

Dzień górników nie zaczyna się od pracy fizycznej, ale od odprawy. Kiedyś najpierw z markowni pobierali markę

z numerem, a obecnie przeważnie odbijają elektroniczną dyskietkę. Później zmierzają do dużej sali. Kierownik zmiany odczytuje komunikaty, omawia zadania, przypomina o zasadach bezpieczeństwa. W kopalni nie ma miejsca na improwizację. Liczy się dbałość o najdrobniejszy szczegół, bo każdy błąd może kosztować życie.

Po odprawie – przebieralnia. Górnicy zostawiają swoje ubrania w tzw. łaźni łańcuskowej, w której specjalny system wciąga pod sufit ich codzienne rzeczy. Wkładają robocze ciuchy: grube spodnie, bluzy, buty z metalowymi noskami, hełmy i czołówki (w przeszłości lampy karbidki). Dopiero wtedy mogą ruszyć w stronę szybu, aby poczekać na zjazd. Odbyna się on szołą, metalową klatką, która przemieszcza się z ogromną prędkością, nawet 10–12 metrów na sekundę. To oznacza, że górnicy w kilka minut pokonują kilkaset metrów w głąb ziemi. Klatka się trzęsie, metal skrzypi, uszy zatykają się od ciśnienia. Z urobkiem jeździ się jeszcze szybciej.

Niektórzy mówią, że to jak podróż w inny świat. I rzeczywiście – im niżej, tym ciemniej, cieplej, bardziej wilgotno. Temperatura przekracza zwykle 30 stopni Celsjusza, a wilgotność dochodzi do 90%, a nawet przekracza tę wartość. Im niżej, tym gorzej. Na najniższych poziomach konieczne jest już intensywne schładzanie, by dało się tam wytrzymać. Przyjmuje się bowiem, że na każde 30 metrów w dół temperatura wzrasta o 1 stopień Celsjusza. Wszechobecny mrok rozpraszany jest tylko przez smugi światła górniczych lamp.

– Bez tego nic by nie było widać. To są całkiem egipskie ciemności – wyjaśnia nasz rozmówca.

Podobnie uciążliwy jest hałas, jaki tworzą odgłosy pracujących maszyn: kombajnów, przenośników taśmowych, sprzężarek. Huk jest tak wielki, że nie da się rozmawiać. Można tylko do siebie krzyczeć.

SPIS TREŚCI

Od autorów 9

Czarny Śląsk

O Górnośląskim Okręgu Przemysłowym 11

Migracja,

czyli wszystkie drogi prowadzą na Śląsk 20

Szczygłowie

Osiedle na węglu i dla węgla 54

Partia

Coś za coś 72

Początki przemysłu

Od łąnów zbóż do wysokich kominów 80

W familoku

Robotnicza codzienność 88

Dwudziestolecie

Między Polską i Niemcami 100

Rok 1945

„Poniemieckie” i odniemczanie Śląska
na przykładzie Gliwic 103

PRL

Przemysł ciężki filarem gospodarki 111

Na dole

Kopalniana rzeczywistość 114

Ratownicy

Ci, którzy idą tam, skąd wszyscy uciekają 138

Ekologia, pylica i ołowica

Cena za rozwój 161

Elektrociepłownia Szombierki

Przemysł buduje swoje katedry 173

Rewolucja 1989 roku

Upadek Górnego Śląska 179

Bytom

Miasto jak dwie strony medalu 192

Nowe dziedzictwo

Jak kopalnie stały się zabytkami 200

Katowice

Miasto w procesie zmiany 219

Zabrze

Stolica podziemnej turystyki 227

Chorzów i Nowy Bytom,

czyli hutnictwo w cieniu górnictwa 238

Szlak Zabytków Techniki

Przeszłość i przyszłość 257

Kup książkę

Poleć książkę

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Parafrazując słowa jednego z naszych rozmówców, można powiedzieć, że ta książka to „opowieść godnościowa”. Jesteśmy w momencie, w którym przemysł ciężki na Górnym Śląsku, tak jak w całej Europie, definitywnie odchodzi w przeszłość, a na jego miejscu powstaje coś zupełnie nowego. Zmierzając do zamknięcia trwającego ponad 250 lat rozdziału w dziejach naszego regionu, opowiadamy o ciężkiej pracy w kopalniach, koksowniach, hutach; o pracy nierzadko wymagającej nadludzkiego wysiłku i niosącej ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo. Piszemy o ludziach, którzy kształtowali oblicze Górnego Śląska, i o tym, jak zmieniała się ta ziemia: od krainy rolniczej, przez obszar usiany kominami i spowity gęstym dymem, po modernizujący się region o wyjątkowej energii i charakterze. To też opowieść o upadku i biedzie, o stereotypach, o odbudowie i o nowej twarzy wielu miejsc. Życie w cieniu przemysłu to nie tylko problemy z ekologią, to również wyjątkowe obiekty, inspirujące przestrzenie i pełni pasji ludzie, którzy korzystają z unikatowego otoczenia, by tworzyć niezwykłe rzeczy.

PATRON
MEDIALNY:

ŚLĄZAG.PL

 **Bezdroża** bezdroza.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1946-4



9 788328 919464

Cena: 49,90 zł